



+Benedictus

Nr 100 (146)

Tyniec-Olsztyn

październik 2019

- I. 5. Jedynie miłość jednoczy stworzenie z Bogiem oraz same stworzenia między sobą.
6. Prawdziwą miłość zdobył ten, kto nie dopuszcza do siebie podejrzeń i oskarżeń wobec bliźnich.
7. Szacunkiem u Boga i ludzi cieszy się ten, kto nie podejmuje niczego, co mogłoby zniszczyć miłość.
8. Wyrazem prawdziwej miłości są szczerze słowa płynące z dobrego sumienia.
11. Miłość i wstrzemięźliwość oczyszczają duszę, a czysta modlitwa oświeca umysł.
12. Mocny jest człowiek, który czynem i poznaniem wypędza zło.
13. Znalazł łaskę u Boga ten, kto osiągnął opanowanie siebie i poznanie duchowe.
14. Jeśli chcesz zapanować nad myślami zmysłowymi, rozwijaj w sobie wstrzemięźliwość i miłość bliźniego.
15. Strzeż się przed nieopanowaniem i zawiścią, a nie znajdziesz przeszkody w czasie modlitwy.

(Filokalia, Talarzjusz z Libii)

NAUCZ NAS MILCZENIA

Duchu Święty, naucz nas milczenia pokory,
milczenia mądrości,
milczenia miłości,
milczenia wiary i nadziei,
milczenia bardziej niż słów.

Duchu Święty
naucz nas uciszać serce
o każdej porze,
abyśmy mogli usłyszeć Twój powiew
i poruszenie Twoje w nas,
kiedy chcesz nam ukazać w ciszy
głębokości Boże.
Spraw to Duchu Święty,
bo bardzo tego potrzebujemy,
Wysłuchaj nas!

Amen.

O. Mieczysław Bednarz

MONASTYCYZM ŚW. JÓZEFA
WOJCIECH WÓJTOWICZ OSB
WARSZAWSKIE DNI BENEDYKTYŃSKIE
URSYNÓW 21 VI 2019

Konferencję o monastycyzmie św. Józefa ojciec Wojciech rozpoczął nieco przewrotnie mówiąc, że przecież można by uznać za pomyłkę porównanie stylu życia mnichów do życia osoby świeckiej. Wprawdzie świętej, ale jednak niewątpliwie świeckiej, jako że św. Józef całe swoje życie spędził w tyglu świata, pracował, miał rodzinę, zajmował się wychowaniem Syna, a w razie potrzeby „odbywał różnego rodzaju podróże”. Żeby jakoś podejść do tematu, o. Wojciech określił na czym polega monastycyzm – to postawienie Boga w centrum swojego życia, uczynienie Go głównym celem. Monastycyzm to coś więcej niż chrześcijaństwo. O ile bowiem chrześcijaństwo jest naśladowaniem Chrystusa, to w życiu monastycznym celem jest sam Bóg, którego stawiamy w centrum i różnymi ścieżkami naszego życia staramy się do Niego przybliżać: w życiu rodzinnym, życiu zawodowym, życiu duchowym, w naszej pracy, modlitwie, a nawet wypoczynku. Wspólnotę monastyczną nazwał św. Benedykt szkołą służby Pańskiej i napisał dla niej Regułę, rozpoczynającą się od słów:

Sluchaj, synu, nauk mistrza i nakłoń [ku nim] ucho swego serca. Napomnienia laskawego ojca przyjmuj chętnie i wypełniaj skutecznie, abyś przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego, od którego odszedłeś przez gnuśność nieposłuszeństwa (Reg, Prolog 1-2).

Święty Józef, który w Piśmie Świętym ani razu się nie odzywa, doskonale realizuje tę monastyczną zasadę nasłuchiwanie Boga. Pokazuje jak być otwartym na Jego natchnienia. Ojciec Wojciech wypunktował kilka cech ziemskiego Opiekuna Pana Jezusa, które predestynują do uznania, że w pełni realizował on monastyczny styl życia.

1. Święty Józef jest człowiekiem modlitwy. Milczący, całkowicie zasłuchany w Boga. Takie nasłuchiwanie Pana Boga, jest to rodzaj modlitwy, któ-

ry nazywamy kontemplacją. Posłuszeństwo Bogu, jakie praktykuje w swym życiu św. Józef wprost wynika z jego modlitwy.

2. Drugą rzeczą obok milczenia, która wiąże się z modlitwą św. Józefa jest liturgia. Ukryta wprawdzie w Piśmie Świętym, ale czytamy:

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym (Łk 2,41-42).

To po prostu oznacza, że Rodzina, której głową był św. Józef, zachowywała zwyczaje religijne, a mały Jezus wzrastał w pobożnej atmosferze. W domu mały Jezus uczył się oddychać Psalmami, podobnie jak to jest w benedyktyńskiej wspólnotcie, gdzie rytm życia wyznacza Liturgia Godzin.

3. Na modlitwie św. Józef szukał Boga. Był człowiekiem sprawiedliwym, tzn. powinien był pozwolić na ukamienowanie swojej wiarołomnej – jak się wydawało – Żony. W sytuacji, w której się znalazł, kierując się miłością szukał jednak rozwiązania Bożego. Posłuchał więc Bożego głosu i wziął Małżonkę do siebie. Później wcale nie było łatwiej, musiał z Rodziną uciekać do Egiptu, a gdy wrócił trzeba było zacząć wszystko od nowa w obcym sobie mieście – w Nazarecie. Zawsze podejmując decyzję, św. Józef szukał Boga – słuchał Jego głosu. A przecież szukanie Boga jest według św. Benedykta głównym kryterium przyjęcia mnicha do wspólnoty:

Trzeba badać troskliwie, czy [nowicjusz] prawdziwie szuka Boga (Reg 58,7).

4. Święty Józef jest w swoich życiowych decyzjach stały. Wszystko co w życiu robi, konsekwentnie robi dla Jezusa i Maryi.

Tu o. Wojciech powiedział coś niesamowitego:

„Jezus ..., do końca się ofiarował; ofiarował to, co miał najcenniejsze jako człowiek, czyli poświęcił swoje życie. No, a przecież od kogo się Jezus tego nauczył? Od swojego [ziemskiego] ojca, Józefa, który był w stanie poświęcić wszystko dla swoich bliskich. To jest miłość. Nie deklaracje, ale pozostawienie swoich pomysłów i projektów, i skupienie się na drugim człowieku. I muszę się szczerze przyznać, że to dla mnie było szokujące, gdy sobie zdałem z tego sprawę, że Jezus miał taki wzór w domu”.

5. Święty Józef wytrwale praktykuje w swoim życiu czystość, rozumianą jako nietraktowanie drugiego człowieka przedmiotowo, tylko w sposób

pełny, jako daru – kogoś, przez którego przemawia Pan Bóg. Taki ma stosunek do Maryi, ale i tak realizuje swoje posłannictwo. Opiekuje się Jezusem, a w momencie, kiedy widzi, że On staje się samodzielny, znika z kart Ewangelii.

6. Święty Józef jest patronem ludzi pracy. Święty Benedykt naucza, że „bezczytność jest wrogiem duszy” (RB 48,1). Właśnie praca sprawia, że postrzegamy św. Józefa jako faceta z krwi i kości, bo przecież musiał on utrzymać Rodzinę. Jego pełna poświęcenia praca dla Rodziny ma jeszcze jeden aspekt. Mianowicie dziecko uczy się przez naśladownictwo. Święty Józef przykładem uczy Syna odpowiedzialności i sumienności, ale i szacunku do kobiet. Mały Jezus na co dzień widział, jak św. Józef opiekował się swoją Żoną, jak o nią dbał, jak dbał o dom. Później na kartach Ewangelii widzimy, jakim szacunkiem obdarzał Pan Jezus kobiety, wbrew zwyczajom ówczesnego świata, gdzie pozycja kobiety nie była wysoka.

Na zakończenie konferencji, o. Wojciech wspomniał o adhortacji apostołskiej *REDEMPTORIS CUSTOS* Jana Pawła II. O *Świętym Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła* (15 VIII 1989). W tekście m.in. jest mowa o tym, że milczenie św. Józefa pokazuje prymat jego życia wewnętrznego. Niesamowite jest to, że kult św. Józefa odkrywają osoby, które się modlą, to znaczy takie, które zaczynają słuchać Pana Boga, na modlitwie koncentrując się na Panu Bogu, a nie na sobie.

Podsumowując o. Wojciech powiedział:

„Gdy spojrzymy realnie na Świętą Rodzinę, to powiemy: „tam to się dopiero działo”, tam były wielkie dramaty, zwroty akcji, zawirowania. To, co pozwoliło św. Józefowi nie zwariować w tym wszystkim, to na pewno była modlitwa. Ale nie taka, że mówisz do Boga, tylko tak, że słuchasz. To było nasłuchiwanie i szukanie Pana Boga w różnych przestrzeniach swojego życia. [...] Święty Józef jest postacią uniwersalną, i dla mnichów, i dla osób świeckich. Realizuje Regułę św. Benedykta, pokazując jak żyć w świecie, posiadając rodzinę, spotykając się z problemami. Pokazuje jak prowadzić życie w sposób monastyczny, to znaczy stawiając w centrum Pana Boga, żeby dojść do wspólnoty z Nim”.

Notatka: Aleksandra Safianowska, Warszawa

WYMOWNE MILCZENIE W *REGULE* ŚW. BENEDYKTA

Czy warto chwalić milczenie dzisiaj, kiedy wszyscy narzekamy na wzrastającą anonimowość i osamotnienie? Jednak jego wartość zachowuje ponadczasowy walor. Po pierwsze daje nam czas, tak potrzebny do wszystkiego, co dobre; po drugie wyzwala od osądzania Boga i bliźnich; po trzecie uczy, że nie wszystko da się wypowiedzieć i są sprawy, które zachowuje się w milczeniu. Te trzy kierunki są naszą potężną bronią przed anonimowością i osamotnieniem – pomagając zbudować prawdziwą wspólnotę. O to jednak jak dobrze zrozumieć i praktykować warunkujące ów cel milczenie, trzeba zapytać mistrzów.

1.

W rozwoju życia monastycznego na Zachodzie kluczową rolę odegrał św. Benedykt (ok. 480–ok. 543). Ten skromny opat, nieznaną za życia, pozostawił nam *Regulę*, która po jego śmierci zdominowała sposób myślenia o życiu poświęconym Bogu na dobre tysiąc lat. Spróbujmy spojrzeć jak Patriarcha mnichów Zachodu rozumiał tytułowy problem, komentując dwa rozdziały jego *Reguły*: *O cnotcie milczenia* (rozd. 6) oraz *O milczeniu po komplecie* (rozd. 42).

Rozdział 6. O cnotcie milczenia (*De taciturnitate*)

¹ Postępujemy tak, jak mówi Prorok: Rzekłem: *Bedę pilnował dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem; wędzidło nałożyłem na usta, oniemiałem w pokorze i powstrzymałem się nawet od [słów] dobrych* (Ps 38,2—3 Wlg). ² W ten sposób chce nam Prorok wskazać, że jeśli powinniśmy się niekiedy powstrzymać od mówienia rzeczy dobrych ze względu na milczenie, tym bardziej musimy unikać mówienia złych rzeczy z obawy przed karą za grzechy. ³ Dlatego też ze względu na ważność milczenia, nawet na rozmowy dobre, święte i budujące należy rzadko pozwalać uczniom dojrzałym, ⁴ bo jest napisane: *Nie unikniesz grzechu w gadulstwie* (Prz 10,19) ⁵ i gdzie indziej: *Życie i śmierć jest w mocy języka* (Prz 18,21). ⁶ Wypada bowiem, by nauczyciel mówił i uczył, uczeń zaś powinien milczeć i słuchać. ⁷ To też kiedy mamy prosić o coś przełożonego, należy prosić z szacunkiem pełnym pokory i uległości. ⁸ Nie dopuszczamy zaś nigdy do niestosownych żartów oraz do gadania pustego i pobudzającego do śmiechu; potępiamy je zawsze i wszędzie. Nie pozwalamy uczniowi otwierać ust do takich rozmów. [ŚW. BENEDYKT,

W pierwszej chwili fragment z *Reguły* może wydawać się zniechęcający. Zanim spróbujemy lepiej zrozumieć naukę św. Benedykta, trzeba zaznaczyć, że pisał on dla ludzi, którzy chcieli być uczniami, czyli tymi, którzy słuchanie przedkładają nad mówienie. Klasztor benedyktyński, zgodnie z określeniem pochodzącym z prologu *Reguły*, jest nazywany *szkołą służby Pańskiej*. Pierwszym warunkiem zrozumienia myśli św. Benedykta jest postawienie się w sytuacji ucznia: dużo nie wiem, chcę się nauczyć, muszę przemyśleć swoje opinie – czy aby na pewno są słuszne. Wynika z tego, że aby móc słuchać, trzeba chcieć się uczyć; aby było to owocne, należy przyjąć czyjś autorytet i zamilknąć, chcąc w ten sposób usłyszeć i potem pojąć.

Źródła monastyczne, aby zostać właściwie zrozumiane, muszą być czytane według norm przeznaczonych dla tekstów starożytnych. Na samym początku trzeba „wyciągnąć” i przemyśleć biblijne cytaty, które zawsze stanowią centrum tekstu; zazwyczaj taka analiza pomaga nam zrozumieć tytuł; reszta zostaje uzupełniona poprzez lekturę pozostałej części dzieła. W interesującym nas rozdziale, czytamy:

Będę pilnował dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem; wędzidło nałożyłem na usta, onie-miałem w pokorze i powstrzymałem się nawet od [słów] dobrych (Ps 38,2—3 Wlg). Nie unikniesz grzechu w gadulstwie (Prz 10,19). Życie i śmierć jest w mocy języka (Prz 18,21).

Święty Benedykt tak dobrał fragmenty biblijne, aby dzięki nim stworzyć opis potocznego doświadczenia [Choć trzeba zaznaczyć, że te same cytaty pojawiają się w innych regułach łacińskich we fragmentach poświęconych milczeniu.]. Innymi słowami moglibyśmy wyrazić to następująco: chcąc powstrzymać się od grzechów języka, człowiek musiałby nałożyć sobie w usta wędzidło (czyli po prostu zakneblować się), a tocząc wewnętrzną walkę, i tak dozna goryczy oraz tak wielkich napięć, że będzie powstrzymywać się nawet od mówienia słów, które uzna za dobre. Dlaczego? Bo mówiąc zbyt wiele, wcześniej czy później upadnie, pomyli się, to zaś nie są żarty, gdyż ostateczny los człowieka zależy od tego, co mówi.

Tak wielki nacisk na „higienę” wypowiedzi wynika zapewne z napomnienia samego Chrystusa oraz z Listu św. Jakuba (Mt 12,36n.; Jk 3,1–12). Dziś, gdy dużą uwagę zwracamy na same czyny i intencje, przypomnienie o odpowie-

działności za słowo, to wypowiedane głośno i w sercu, rozmyślnie bądź machinalnie, może być czymś oczyszczającym.

Święty Benedykt podaje dwie motywacje milczenia: od słów dobrych człowiek powstrzymuje się ze względu na nie samo (użyty zostaje rzeczownik *taciturnitas*), od słów złych ze względu na karę za grzechy. O ile drugi przypadek jest oczywisty, o tyle pierwszy nieco zagadkowy. Czym jest owo milczenie, określone potem w wierszu 3 jako „ważne” (*gravitas*), dlaczego jest tak cenne, że dla ustrzeżenia go, warto nawet powstrzymać się od dobra, lub też, mówiąc precyzyjniej, dlaczego jest dobrem większym niż dobre rozmowy, dobre milczenie? Aby to zrozumieć, trzeba zaznaczyć, że łacińskie piśmiennictwo monastyczne zna przynajmniej dwa rodzaje milczenia: *silentium* i *taciturnitas*. [Wydaje się wprawdzie, że *Reguła* nie zachowuje tego rozróżnienia na poziomie semantycznym (w 42. rozdziale zostało użyte *taciturnitas* w znaczeniu zwykłego nie-mówienia), to jednak sens rozdziału 6. wydaje się być jasny: chodzi o wewnętrzny nawyk do powstrzymywania się od sądów, który wyraża się na zewnątrz w powściągnięciu języka, a wewnątrz od nacisku, by wszystkich wokół obdarzać owocami własnych opinii. Stąd jedno z tłumaczeń łacińskiego *taciturnitas* podaje: „nawyk milczenia”.] Pierwsze oznacza „nic-nie-mówienie”, brak słów, ciszę itd. Drugie ma walor moralny, wewnętrzny; nie bez przyczyny tłumaczka oddała tytuł rozdziału (*De taciturnitate*) jako *O cnocie milczenia*. [Na egzemplarzu *Reguły*, wydanej w 1928 w Lubiniu, jeden z moich zmarłych już współbraci w tytule rozdziału 6. przekreślił „o cnocie”, pisząc powyżej: „o duchu”.] Aby lepiej zrozumieć to rozróżnienie, przeczytajmy apoftegramat przypisywany abba Pojmenowi:

Powiedział także, iż bywa człowiek, który niby to milczy, ale jego serce osądza innych: ten mówi nieustannie. Ale bywa i taki, który mówi od rana do wieczora, a zachowuje milczenie: to znaczy nie mówi nic niepożytecznego. [*Apoftegramaty Ojców Pustyni*, t. 1, *Gerontikon*, Pojmen 27(601), Źródła Monastyczne 4, przekł. M. BORKOWSKA, Kraków 2007, s. 381.]

Pojmen zwraca uwagę, że milczenie nie polega na byciu niemym, ale na wewnętrznej wolności od nieustannego wyrokowania o życiu i czynach innych ludzi. Paradoksalnie, mądry abba nie wymaga, aby niczego nie mówić, ale raczej, by niczego niewłaściwego nie myśleć. Możemy wskazać tutaj na dwa poziomy. Pierwszy to wolność od przekonania, że wiem wszystko najlepiej; zakładamy wówczas, że warto wsłuchać się w opinie innych ludzi, pozwolić im przemówić i spojrzeć na świat z ich perspektywy. „Ja” milknie, aby mogło dojść do głosu „ty”. Myśl tę można rozwinać. Postępując w ten sposób zyskujemy nie tylko przystęp do bliźnich, ale także do Boga. Przestajemy mó-

wić jaki On jest, czego chce, a zaczynamy Go słuchać, aby dowiedzieć się więcej. Dla św. Benedykta to słuchanie ma miejsce przede wszystkim podczas liturgii, lektury Pisma Świętego (*lectio divina*) oraz dialogu toczonego w braterskiej wspólnotcie. Zdystansowanie się od własnych opinii pozwala nam spojrzeć szerzej nie tylko na nasze życie, ale także na sprawy wiary. To milczenie wewnętrzne jest warunkiem prawdziwej modlitwy – słuchania głosu Boga, Jego wymownego milczenia jak i Jego Słowa, które przychodzi do nas w sakramentach, Piśmie Świętym, nauczaniu Kościoła, przez głos drugiego człowieka [W tym kontekście warto przeczytać posynodalną adhortację Benedykta XVI *Verbum Domini* z 2010 r. https://w2.vatican.va/content/dam/benedict-xvi/pdf/apost_exhortations/documents/hf_ben-xvi_exh_20100930_verbum-domini_pl.pdf (dostęp 9.12.2017).].

Na koniec tego fragmentu – ciekawostka. Może wydać się zastanawiające, że św. Benedykt niechętnie odnosił się do śmiechu. Trzeba pamiętać, że zgodnie ze starym literackim toposem, był on synonimem głupoty. Zwróćmy też uwagę, że potępiony zostaje nie śmiech jako taki, ale ten niestosowny, próżny. *Reguła* przestrzega w tym miejscu przed łatwo pojawiającym się z upływem lat lekceważącym stosunkiem do życia i ludzi. Taki wypływający z frustracji śmiech, niczego nie wnosi, a już na pewno nie daje odprężenia i dystansu. Wydaje się zresztą, że przeciwieństwem cnoty milczenia dla św. Benedykta nie jest mówienie, ale cyniczny, druzgocący każdą słabość ludzką i wszelką świętość, pogardliwy, wszystkowiedzący rechot.

2.

Naszkicowana powyżej wizja milczenia, które charakteryzuje człowieka wewnętrznie zintegrowanego, zasluchanego w Boga i bliźniego, jest nad wyraz pociągająca. Jak dojść do czegoś takiego? Przejdźmy do kolejnego rozdziału, który ujmuje nasz problem od strony „technicznej”.

Rozdział 42. O milczeniu po Kompletie (*Ut post Completorium nemo loquatur*)

¹ Mnisi powinni przestrzegać pilnie milczenia o każdej porze, zwłaszcza jednak w godzinach nocnych. ² Dlatego też we wszystkich okresach roku, czy to w czasie postu, czy w czasie dwóch posiłków dziennych, należy postępować w taki oto sposób: ³ Jeśli jest to okres dwóch posiłków, gdy wstaną od kolacji, niechaj usiądą wszyscy razem, a jeden z nich czyta *Konferencje*, *Żywoty Ojców* lub cokolwiek innego dla zbudowania słuchaczy, ⁴ lecz nie *Siedmioksiąg* ani *Księgi Królewskie*, gdyż dla słabych umysłów nie jest to właściwa pora do słuchania tych ksiąg Pisma Świętego. Trzeba je wszakże czytać w innym czasie. ⁵ W dni postne nato-

miast, zaraz po Nieszporach i krótkiej przerwie, zaczyna się czytanie *Konferencji*, jak wyżej powiedziano. ⁶ Należy przeczytać cztery lub pięć kartek lub tyle, na ile czasu wystarczy. ⁷ Podczas tego czytania powinni się zejść wszyscy, nawet jeśli ktoś byłby jeszcze zajęty wyznaczoną mu pracą. ⁸ Kiedy więc będą już wszyscy razem, odmówią Kompletę. Po skończonej zaś Kompletce nikomu już nie będzie wolno powiedzieć ani słowa. ⁹ Jeśli się znajdzie ktoś taki, kto tę regułę milczenia przekroczy, podlega surowej karze, ¹⁰ chyba że chodziłoby o konieczną rozmowę z gośćmi albo o wypełnienie polecenia wydanego przez opata. ¹¹ Ale i wówczas niech się wszystko odbywa z wielką powagą i stosowną powściągliwością.

Tradycja monastyczna dużą wagę przywiązywała do milczenia w nocy. Ta pora przeznaczona była na modlitewne czuwanie i odpoczynek. W klasztorze św. Benedykta zachowanie ciszy nocnej było o tyle ważne, że mnisi spali w jednym pomieszczeniu (tzw. dormitorium), zatem jakiegokolwiek rozmowy, nawet tylko kilku braci, zakłócałby sen pozostałym. Święty Benedykt radzi, co zrobić, aby uniknąć okazji do rozmowy.

Pierwszym warunkiem jest zgromadzenie się całej wspólnoty najpierw po posiłku bądź po Nieszporach [Czyli modlitwie o zachodzie słońca; *Reguła* przewiduje, że jesienią i zimą, kiedy mniej pracowano a dłużej spano posiłek był tylko jeden, mniej więcej w porze naszego obiadu; natomiast wiosną i latem, kiedy pracy było więcej, mnisi mieli jeść dwa razy, tj. obiad i kolację.] celem wysłuchania głośniejszej lektury. Święty Benedykt zwraca uwagę na dobór tekstu – nie ma rozbudzać wyobraźni, wspomnień, prowadzić do jakiegoś niepokoju, ale ma wyciszyć przed snem. *Rozmowy z Ojcami* Jana Kasjana (to bowiem są owe *Konferencje* wymienione w *Regule*) zajmują się przede wszystkim zagadnieniem pracy wewnętrznej, modlitwy, pokuty. Aby nie narazić się na pokusę, należy nie tylko unikać okazji do grzechu, ale wręcz szukać możliwości podążenia w kierunku przeciwnym niż sugerować nam może pokusa – stąd taki, a nie inny wybór lektur. Praktykowany zwyczaj dzień po dniu stopniowo przechodzi w nawyk i staje się cnotą. Stąd warto tu zwrócić uwagę na pomoc, jaką daje ceremonial. Dzisiaj może zbyt lekko podchodzimy do rubryk i przepisów normujących codzienność, widząc w nich krepujący ludzką wolność regulamin. Tymczasem mądrość rytuału polega na uporządkowaniu i uwolnieniu człowieka od zmory nieustannego planowania. Przyjąwszy jasne zasady, znamy nasze obowiązki i wiemy, co i kiedy mamy robić. Żaden przepis oczywiście nie rozwiąże wszystkich problemów, niemniej pomoże nam uzyskać właściwy kierunek tak, że w sytuacjach wymykających się codziennym zwyczajom, będziemy umieli podjąć właściwą decyzję. [Stąd tak cenne pozostają

nużące wielu chrześcijan przepisy o obowiązku Mszy niedzielnej, regularnej spowiedzi, modlitwie rano i wieczorem itd.]

Jakie wnioski praktyczne możemy jeszcze stąd wysnuć? Jak stworzyć swój własny ceremoniał milczenia?

Pierwszym i najbardziej oczywistym jest fakt, że milczenie jest zadaniem dla całej wspólnoty – nie ma separować, ale integrować wokół spraw ważnych i świętych. Atmosfera ciszy pomaga skoncentrować się na bliźnich i na Panu Bogu. Milcząc naprawdę, nie jesteśmy samotni i nie pograżamy się w pustkę – jesteśmy razem wokół tego, co jest najważniejsze.

Drugim jest dokonanie przeglądu sytuacji, które generują w nas frustrujący później przymus wydawania opinii o innych. Święty Benedykt radzi, aby unikać sytuacji, które powodują powrót do dawnych ran, a szukać okazji do tego, żeby znaleźć wewnętrzną równowagę poprzez pytanie o sens i cel naszego życia – czyli o miłość Boga i bliźniego.

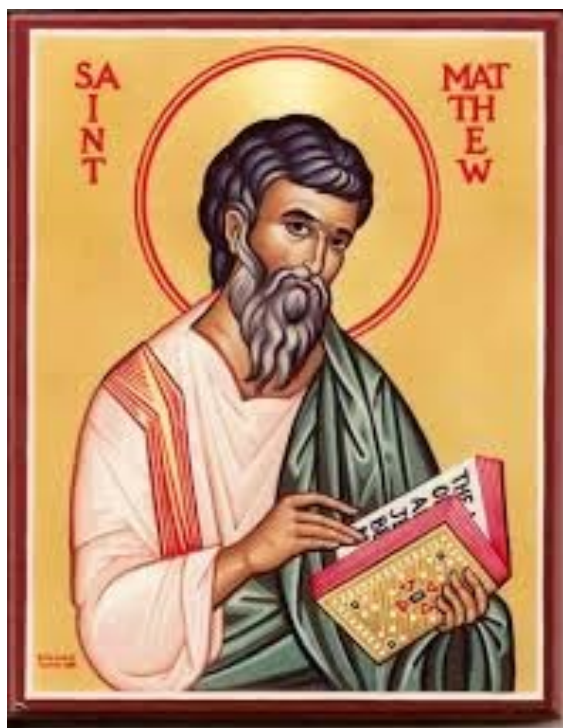
Trzecim jest zwrócenie uwagi na to, co nas wycisza i skupia, a co rozprasza. Święty Benedykt pisze o stopniowym wyciszaniu się mnicha wieczorem poprzez wspólne słuchanie dobrej lektury i następującą po niej celebrację liturgii godzin. Praktycznie może to oznaczać pytanie o to, jak spędzamy nasz wieczór, czas wolny, o czym myślimy machinalnie.

Czwartym jest refleksja nad tym, ku czemu kierujemy nasze pragnienia i jak budujemy nasze relacje z ludźmi – co nas z nimi łączy? Czy tylko dyskusja o wadach innych, czy mamy im coś więcej do powiedzenia? Aby móc mówić więcej i lepiej, trzeba zawczasu „nasączyć się” tym, co dobre. Stąd tak ważne jest, jak spędzamy czas i czym karmimy naszą wyobraźnię (dlatego św. Benedykt zwraca uwagę na styl rozmów, sposób myślenia i odpowiednią lekturę).

3.

Cnota milczenia (*taciturnitas*) jest nam zawsze udzielana stopniowo; jej wzrost jest niemal niezauważalny i następuje wówczas, kiedy człowiek stara się być wiernym małym, codziennym praktykom, które wewnętrznie porządkują jego myśli i pragnienia i pozwalają stopniowo uwalniać się od wewnętrznego przymusu bycia sądem najwyższym dla wszystkich i wszystkiego.

Szymon Hiżycki OSB, Tyniec



GENEALOGIA JEZUSA CHRYSUSA MT 1,1–17

¹Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. ²Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; ³Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar. Fares był ojcem Esroma; Esrom ojcem Arama; ⁴Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; ⁵Salmon ojcem Booza a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, ⁶a Jesse ojcem króla Dawida.

Dawid był ojcem Salomona, a matką była [dawną] żoną Uriasza. ⁷Salomon był ojcem Roboama; Roboam ojcem Abiasza; Abiasz ojcem Asy; ⁸Asa ojcem Jozafa-

ta; Jozafat ojcem Jorama; Joram ojcem Ozjasza; ⁹ Ozjasz ojcem Joatama; Joatam ojcem Achaza; Achaz ojcem Ezechiasza; ¹⁰ Ezechiasz ojcem Manasses; Manasses ojcem Amosa; Amos ojcem Jozjasza; ¹¹ Jozjasz ojcem Jechoniasza i jego braci w czasie przesiedlenia babilońskiego.

¹² Po przesiedleniu babilońskim Jechoniasz był ojcem Salatiela; Salatiel ojcem Zorobabela; ¹³ Zorobabel ojcem Abiuda; Abiud ojcem Eliakima; Eliakim ojcem Azora; ¹⁴ Azor ojcem Sadoka; Sadok ojcem Achima; Achim ojcem Eliuda; ¹⁵ Eliud ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; ¹⁶ Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

¹⁷ Tak więc od Abrahama do Dawida jest w sumie czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

Ten tekst jest czytany liturgicznie podczas Mszy św. Wigilijnej 24 grudnia. Jedyny formularz mszalny, który w Polsce chyba nie jest nigdy używany. W Tyńcu ten fragment Ewangelii czytany jest w liturgii przed Pasterką podczas Godziny Czytań. Nie jest to tekst, do którego sięgamy bardzo często, ani też wyczekujemy aż się pojawi w kościele, bo nie przemawia do nas w jakiś szczególny sposób. Raczej dla zwykłego Europejczyka jest wyjątkowo nudny i nieczytelny. Jest kanoniczny i akceptowalny, ale dla przeciętnego chrześcijanina w dużej mierze niezrozumiały. Jednak paradoksalnie te teksty Pisma Świętego, które są najbardziej niezrozumiałe, którym stawiamy opór, stanowią najlepszy materiał do *lectio divina*. Nie te teksty, które znamy, lubimy, ale te które nas irytują, stanowią wyzwanie. Słowo Boże zostało nam dane po to, żebyśmy się nawrócili, dlatego najlepszym materiałem jest to, co nas denerwuje, co zmusza nas do myślenia. Wtedy zaczynamy rewidować swoje poglądy i spoglądać na Pana Boga i świat z innego punktu widzenia. Dlatego to, co jest dla nas problematyczne w Piśmie Świętym, jest dla nas wartościowe, bardzo ciekawe.

Na samym początku zwróćmy uwagę na rodzaj literacki czyli rodowód. Pamiętajmy, że Ewangelia według św. Mateusza chronologicznie powstała prawdopodobnie jako druga około roku 70. Mateusz pisze więc już dla Żydów i jego Ewangelia musi zawierać takie środki ekspresji, które dla nich były zrozumiałe.

Dla Żydów genealogia była ulubioną formą literacką, przede wszystkim dlatego, że potwierdzała niezwykle ich tożsamość. Od momentu, kiedy Żydzi

powracają z wygnania babilońskiego i budowana jest druga świątynia za Cyrusa, bardzo ważne jest dla nich z jakiego pokolenia kto pochodzi, czym jest spadkobiercą. Te pytania stają się istotne, dlatego że potwierdzą lub zaprzeczą miejsce zajmowane w nowej społeczności. Rodowód daje świadectwo tego czy człowiek pochodzi z rodu kapłańskiego czy królewskiego i to wyznacza jego położenie w nowobudowanym społeczeństwie.

Zatem po pierwsze rodowód zawsze daje tożsamość, jest to rodzaj dowodu osobistego. W tamtych czasach ludzie rozpoznawali się przez podanie imienia ojca, dziadka, pradziadka itd.. Po drugie, niesłychanie ważne, rodowód to kwestia rodziny, budowania więzi społecznej, ale też znalezienie przestrzeni, w której człowiek mógł czuć się bezpiecznie. W naszych czasach taką rolę spełniają mniej lub bardziej bezpieczne kredyty i mieszkania, które one zapewniają, ewentualnie stałe pensje czyli umocowanie finansowo-organizacyjne. W tamtych czasach taką przestrzeń, w której czuli się bezpiecznie była rodzina, a raczej klan. Wyrazem tego jest to, że w językach semickich brakuje wyrazów, które klasyfikowałyby powiązania rodzinne poza ojcem, matką, bratem i siostrą. Nie ma kuzynów, wujenek, stryjów całego genealogicznego zamieszania, które panuje po łacińskiej stronie. Dla nich najważniejsze jest, że jesteśmy rodziną, jednym klanem czyli tworzymy przestrzeń, w której czujemy się pewnie nawzajem sobie zapewniając bezpieczeństwo.

Warto poczytać genealogie w Starym Testamencie. To jest bardzo interesująca lektura. Drzewa genealogiczne tych, którzy wracają z ziemi babilońskiej do Ziemi Obiecanej. Starają się oni odbudować te genealogie, aby stworzyć jedną wielką rodzinę po to, aby móc odbudować świątynię Bożą. Nie tworzą imperium, bo wiedzą, że nie będą grać pierwszych skrzypiec jak za króla Dawida. Oni chcą stworzyć jedną wielką rodzinę, żeby odbudować świątynię. O. Piotr Rostworowski w swoim mniej znanym tekście zajmował się fragmentami ksiąg Starego Testamentu – Księgami Prorockimi, Aggeusza i innych, żeby pokazać jak wielki wysiłek Naród Wybrany włożył w to, aby odbudować Bożą świątynię, żeby troszczyć się na nowo o kult. I o. Piotr dalej pyta: Ile my wkładamy wysiłku w to, aby oddawać Bogu cześć? Dla nas jest to rzeczywiście najważniejsza rzecz na świecie – budować świątynię – miejsce kultu, który okazujemy na co dzień przez modlitwę. Te genealogie starotestamentalne mówią nam, że po to tworzymy mocne środowiska: rodzinne, obłackie, przyjacielskie, aby móc łatwiej oddawać cześć Bogu. To jest priorytet.

Gdybyśmy się cofnęli do Księgi Kronik, Ezdrasza i Nehemiasza, to zobaczymy, że Mateusz pisze swoją Ewangelię w taki sposób jakby budował korytarz, w którym przez odwołania do Starego Testamentu umieścił bardzo wiele okien oświetlających ten korytarz. Idąc tym korytarzem człowiek nie musi korzystać z latarki tylko przy tych oknach można się zatrzymać i wyrzeć na przestrzeń starotestamentalną, żeby zobaczyć przestrzeń, która była dawniej i czegoś się nauczyć. Pierwszym takim wyrzeniem jest genealogia jako gatunek, który pozwala zobaczyć mentalność rodziny.

Mateusz pokazuje genealogię, bo w mentalności żydowskiej jest to **dowód na Wcielenie Syna Bożego**. Chrystus Pan nie spadł z nieba, tylko stał się synem konkretnej Kobiety, a Ona miała konkretną rodzinę i ta konkretna rodzina miała swoją konkretną historię. Tak jak my dźwigamy historię swoich przodków, kształt twarzy, kolor oczu itd., tak ta rodzina wytwarzała pewien zasób genów, dotyczących charakteru, skłonności i temperamentu, które także zostały przekazane Synowi Bożemu. O tym jest ten tekst, że Jezus to nie tylko prawdziwy Bóg, ale co jest znacznie bardziej ważne, również prawdziwy człowiek. Być może mało myślimy o tym, ale jeżeli wierzymy, że Chrystus Pan rzeczywiście był człowiekiem, no to miał rodzinę.

Ten tekst można odczytać jako rodzaj rodzinnego zdjęcia. Przede wszystkim jest powiedziane, że Chrystus Pan jest synem Abrahama. Co jest o tyle ważne, że Abraham jest uważany za ojca wszystkich wierzących. Mateusz sugeruje nam, żeby czytać Ewangelię jako tekst opisujący Kogoś, *któ w wierze przewodzi i ją wydoskonala*. Można czytać dzieje Chrystusa, jako człowieka, zrodzonego Syna Bożego, który przecież ani razu wciągu całego życia nie widzi Ojca, jako człowiek całe życie postępuje w świetle wiary, a jednak zmierza nie ku większej chwale, tylko ku dramatowi krzyża. I mimo całej próby, jakiej zostaje poddany, nigdy tej wiary nie traci tylko podczas męki wiara dochodzi do szczytu.

Każda z postaci wymienionych w rodowodzie jest jakby komentarzem, który pomaga nam lepiej zrozumieć Osobę Jezusa Chrystusa. To jest najważniejsze pytanie jakie człowiek wierzący może sobie zadawać: **Kim jest Jezus Chrystus?** To jest pytanie, które zadawali sobie apostołowie, to pytanie przyprowadzało ludzi do św. Pawła. Pytanie: W jaki sposób o Nim mówić i w jaki sposób Go zrozumieć? Mateusz prezentuje typ chrystologii bardzo pierwotny. Nie jest to jeszcze traktat, taki jak u św. Tomasza czy naszego św. Anzelmą z Canterbury. Nie są to jeszcze takie komentarze jakie później

powstaną w złotym wieku patrystyki u Cyryla Aleksandryjskiego do Ewangelii św. Jana ani nie jest to nawet takie drążenie, jak u św. Ireneusza, który rozprawia się z herezjami gnostyckim i próbuje wyjaśnić teorię odkupienia. Ale jest to teologia biblijna, która stara się opowiedzieć tajemnicę Chrystusa Jezusa poprzez odniesienie Jego osoby do przodków.

Każdy z tych Jego przodków jest takim światełkiem ukazującym inny aspekt Jego osoby. Abraham – wiara. Jest bogata tradycja patrystyczna, która widzi w relacji między Jezusem a Abrahamem całą historię związaną z Izaakiem, który zresztą jest dalej wymieniony, wtedy kiedy jest ofiarowany na górze Moria, co jest zapowiedzią ofiary Jezusa na górze Golgoty. Tradycja chrześcijańska głosiła, że w miejscu, gdzie Abraham ofiarował Izaaka zbudowano świątynię, a ołtarz na całopalenie stał dokładnie w miejscu przygotowanym na złożenie ofiary. Wcześniejsza tradycja żydowska mówiła, że obok świątyni był grób Adama i potem chrześcijanie powiązali to z miejscem krzyża. Pod Golgotą obecnie jest kaplica Adama w miejscu, gdzie ten grób miał się znajdować. Nie myślmymy o tym w sposób historyczno-krytyczny, tylko chodzi o wrażliwość, żeby zobaczyć całość tajemnicy.

Z jednej strony mamy aspekt wiary, posłuszeństwa Panu Bogu, prowadzących do ofiary Izaaka. Podobnie np. u Rut mamy posłuszeństwo i miłość, które prowadzą do decyzji pozornie irracjonalnych. Ale z drugiej strony w tej genealogii nie brak wydarzeń bardzo mrocznych. Mamy na przykład grzech Dawida z Batszebą. Jest ona jedną z pięciu kobiet wymienionych w rodowodzie. Jest również wymieniona Rachab, która, jak pamiętamy z Księgi Jozuego, była nierządnicą. Przy czym dzisiaj to słowo oznacza prostytutkę, ale dla ludzi piszących i czytających w tamtych czasach Księgę Jozuego nierząd w Izraelu był nierządem sakralnym. Rachab nie była więc kobietą lekkich obyczajów, która sprzedaje się za pieniądze, ale w ten sposób służyła bogini płodności. Każdy mężczyzna, który z nią współżył spełniał jakby akt liturgiczny. W ten sposób rozumieli to mieszkańcy Kanaanu. Było to wylewanie nasienia na cześć bogini płodności, a kobieta miała być symbolem płodności, która zapewnia bogaty plon. Dlatego potem mężczyzna musiał złożyć ofiarę pieniężną. Kobieta pełniąca taką rolę w krainie Kanaan zostaje wpisana do grona przodków Mesjasza czyli, że Pan Jezus dotyka najbardziej wynaturzonych, zakłamanych form kultu, jakich dopuszczał się człowiek.

Podobna historia opisana jest w 38. rozdziale Księgi Rodzaju: historia kobiety, która uwodzi własnego teścia po to, żeby mieć z nim dziecko i w ten spo-

sób zachować ciągłość rodu. Ta historia Tamar podobna jest do sytuacji z Ewangelii o łuskaniu kłosów w szabat (czytanej w dniu spotkania, w sobotę 7.09). Juda kierował się tylko miłością zbyt płytką, a Tamar widzi o wiele dalej. Dla zachowania rodu ucieka się do podstępu, który w końcu będzie jej wybaczony. W historii przodków Pana Jezusa jest małość, ale i wierność pewnemu ideałowi, która czasami kosztuje bardzo wiele.

Potem cała historia wzrostu i upadku dynastii Dawidowej, oblężenia Jerozolimy, niewoli babilońskiej, powrotu i odbudowy świątyni to wszystko wpisane jest w genealogię Syna Bożego. Orygenes komentując ten moment, kiedy Józef z Maryją udają się do Betlejem, mówił, że Syn Boży musiał być zapisany podczas spisu ludności za Oktawiana Augusta, jak najzwyczajniejszy mieszkaniec tego świata, aby wszyscy zwykli mieszkańcy tego świata mogli być zbawieni. Ten rodowód jest źródłem bardzo wschodniego myślenia, a nie łacińskiego, który we Wcieleniu widzi przyczynę zbawienia rodzaju ludzkiego.

Jedna z najstarszych prefacji w Mszale Rzymskim, o dziewiczym macierzyństwie Maryi, zawiera tę myśl pochodzącą ze wschodu i przyjętą na zachodzie, że zbawienie zawdzięczamy Wcieleniu, a Krzyż jest jego konsekwencją. Kiedy Syn Boży się wcielił nastąpiło Boże zbawienie. Zatem ten rodowód Jezusa Chrystusa możemy potraktować jako wyznanie wiary – Credo. Wiare w to, że Chrystus rzeczywiście się wcielił, że dotyka i nie cofa się przed żadną obrzydliwością, która toczy rodzaj ludzki, a to co piękne i szlachetne bierze i nieskończenie wyżej podnosi do góry.

Można jeszcze czytać genealogię wg św. Mateusza tak, jak rodzaj mapy każdej duszy: w każdym człowieku są miejsca dobre i złe, takie z których człowiek może być dumny i takie, z których dumny być nie musi. A Syn Boży, rodząc się jako człowiek każdej duszy dotyka i co złe uzdrowia tak, żeby to Panu Bogu teraz służyło.

Trzeci wniosek wynikający z lektury tego fragmentu Ewangelii św. Mateusza jest taki, że trzeba go czytać na dwóch poziomach z jednej strony jako opis, a z drugiej jako powrót do tekstów Starego Testamentu, do których Mateusz robi aluzje, a Ewangelia według św. Mateusza jeszcze głębiej przemówi do nas. Najważniejsze jest wyznanie wiary we Wcielenie, że Syn Boży rzeczywiście stał się człowiekiem.

*Z nagrania notowała Teresa Luboniecka, Kraków;
tekst autoryzował o. Szymon Hiżycki OSB*

METANOIA – PRZEMIANA SERCA I ŻYCIA
O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB
BENEDYKTYŃSKIE DNI SKUPIENIA W OLSZTYNIE
SEMINARIUM DUCHOWNE METROPOLII WARMIŃSKIEJ
„HOSIANUM”
30 VIII – 1 IX 2019

Z końcem sierpnia odbyły się w Olsztynie coroczne Benedyktyńskie Dni Skupienia pod duchowym przewodnictwem ojca Włodzimierza Zatorskiego z Tyńca. Miejszem spotkania tradycyjnie było Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej „Hosianum”

Poproszono mnie, abym podzieliła się swymi refleksjami na temat ważnego wydarzenia zarówno dla mnie jak i wielu osób, które każdego roku, pod koniec lata, zawieszają na trzy dni swoje życiowe sprawy, aby wspólnie zanurzyć się w benedyktyńskiej duchowości. Było nas blisko 70 osób, niektórzy przyjechali z odległych miast i miejscowości.



Tematem tegorocznego spotkania była METANOIA – PRZEMIANA SERCA I ŻYCIA. Przemiana, czyli proces. Proces, czyli czas i przestrzeń. Droga do przebycia. Nawiązując do tematów spotkań z lat ubiegłych,

(a były to wymieniając od ostatnich:

MĄDROŚĆ UKRYTA, 2018

ZAWSZE SIĘ RADUJCIE, 2017

DAR WOLNOŚCI A TAJEMNICA NIEPRAWOŚCI, 2016

KRÓLESTWO BOŻE POŚRÓD NAS, 2015

JESTEM, KTÓRY JESTEM, 2014

EKLEZJA, 2013.....)

o. Włodzimierz, podejmując zagadnienie *metanoi*, dał nam okazję do powiedzenia sobie: „Sprawdzam! Sprawdzam, gdzie jestem, gdzie doszłam/doszedłem na duchowej ścieżce, jakie znaki dostrzegam, co mi mówią, czy ich nie gubię, nie zmieniam znaczenia...” oraz do zadania wielu innych ważnych pytań. W oparciu o Pismo Święte i *Regule* św. Benedykta nasz mnich pomagał znajdować na nie odpowiedzi.

Podstawowe pytania – czym jest duchowość? Czy ważne jest to, co robimy, czy raczej to, kim się stajemy, podejmując określone działania? Czy potrafimy odczytać w swych zamiarach ich prawdziwe źródło, jakim może być serce, sumienie, albo też nasz egocentryzm? Czy stajemy się bliźniami dla innych, czy relacje z bliźniami wypływają z wnętrza naszego serca, gdyż mieszka tam Miłość? W tak często przywoływanym Hymnie o Miłości św. Paweł podaje nam konkretne wskazania, po czym poznamy, że mamy Ją w sercu. Jakie to proste! – chciałoby się powiedzieć....

Duchowość nie jest nam dana raz na zawsze, zapracowana czy wysłużona. W rozumieniu chrześcijańskim duchowość to życie w Duchu Świętym, to życie niosące owoce Ducha (jak w Liście do Galatów), to nieustanne czuwanie nad sobą w procesie wzrostu duchowego, prowadzącego od oczyszczenia, poprzez oświecenie do zjednoczenia z Bogiem. Przy czym proces ten to nie „kolejne stopnie osiągnięcia świętości”, ale przechodzimy przez niego, ilekroć świadomie podnosimy się z kolejnych upadków, w jakie obfituje każde życie.

Nazywamy to walką duchową, bo w istocie wielu wrogów czyha na każdej ścieżce duchowego rozwoju. Trzeba nieustannie uczyć się rozpoznawania źródeł naszych uczuć, myśli, za którymi idą czyny. To naprawdę zaskakująca wiadomość, że myśli nasze nie są nasze, że pochodzą z zewnątrz. Jak powiedział ks. Józef Tischner „ktos mi myśli”, a o. Włodzimierz dodał nieco ironicznie „i robi z nas idiotów”. Uświadomienie sobie tego faktu, że myśli pochodzą spoza nas, jest ważnym krokiem do poznawania samego siebie. Bo myśli owe stają się motywacją do konkretnych czynów, które będą albo nie będą owocami Ducha Świętego. W walce duchowej najważniejsze jest rozpoznawanie złych myśli, ukrywających się pod płaszczkiem dobrych zasad, czy intencji, jak w staropolskim przysłowiu o dobrych chęciach, którymi wybrukowane jest piekło.



Złe myśli, *logismoi* według Ewagriusza z Pontu, biorą początek w złych duchach, działających z bezwzględnością i inteligentnie, bowiem stawka jest najwyższa – nasze dusze, nasze zbawienie. Dobre myśli powstają z natchnienia Ducha Świętego albo z Bożego zamierzenia wobec nas. Rodzą się w sercu, miejscu wewnętrznego spotkania z samym sobą w obliczu Pana. Więc ważne jest, za jakim głosem pójdziemy, czego, a raczej Kogo słuchamy! Mądrość polega na rozpoznawaniu dobra i zła, zaś dobre jest zawsze to, co służy życiu. Walka duchowa trwa do ostatniego tchnienia człowieka.

O. Włodzimierz przytoczył nauki o ośmiu duchach zła, demonach działających w określonym porządku, o grzechach będących następstwem ulegania demonom, o acedii – postępującej chorobie duchowej, zagrażającej człowiekowi całościowo. Skrótowo przypomniał te zagadnienia w okolicznościowej broszurze pt.: „Po co `Opcja Benedykta”” [Szersze omówienie znajdziemy w wydaniu Włodzimierz Zatorski OSB, *Acedia dziś, Z tradycji mniszey*, nr 47, 2011.]

Walka duchowa trwa całe życie. Zawsze można spaść z piedestału, budowanego mozolnie na własną chwałę. Szatan może wykorzystać prawie wszystko przeciwko nam, także nasze dobre intencje, dobre dzieła. Przykładem jest modlący się faryzeusz, którego poprawność nie doprowadziła go do zbawienia. Podobnie starszy brat syna marnotrawnego. Przyjęcie łaski jako łaski, gestu czystej miłości, a nie rzeczy zasłużonej, jest istotą, kluczem zbawienia.

W istocie walka w życiu duchowym toczy się o miłość. Szatan nie może wykorzystać autentycznej miłości, która jest naszą tarczą. Trzy wymiary miłości: Miłość Boga, bliźniego i siebie samego, wskazane przez Pana Jezusa jako najważniejsze w Prawie, są najwrażliwszym polem zmagania z Szatanem. Jeżeli układamy wszystkie sprawy według kryterium miłości, jeżeli mamy w sobie miłość do bliźniego (w różnych relacjach), życzliwość i szacunek dla jego godności, i jeszcze najtrudniejszy wymiar miłości – do nieprzyjaciół, wówczas realnie doświadczamy i poznajemy Boga.

Wiara wymaga praktyki. Potrzebujemy reguł, zasad, pozwalających iść prostymi drogami Pana, zabezpieczających rzeczy najważniejsze. Czerpiąc z tradycji monastycznej, mówimy o filarach solidnej podstawy życia, na której konkretnie będą się realizowały wspomniane trzy wymiary miłości. Jakie powinny być?

W odniesieniu do relacji z Bogiem będą to: modlitwa osobista, w tym także medytacja, *lectio divina* oraz liturgia, praktyki umożliwiające bezpośrednie spotkanie z Bogiem, osobiste lub grupowe, każda z ogromnym bogactwem treści, form słuchania Pana – *Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa*, (Rz 10,17) – oraz zwracania się do Niego.

Poprzez liturgię *Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w Imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20) zbliżamy się do kolejnej praktyki, jaką jest miłość bliźniego – jedność z innymi. Zasady wzajemnego współżycia na gruncie wzajemnej miłości



wymagają ogromnej determinacji w ich budowaniu i przestrzeganiu przede wszystkim w nas samych, zanim zaczniemy je „egzekwować” od innych.

O. Włodzimierz podkreślił, że walka zarówno o żywą więź z Bogiem, jak i o jedność z innymi ludźmi, jest walką na śmierć i życie, chodzi bowiem w niej o życie, które jest możliwe jedynie w komunii z Bogiem i z ludźmi. Poza komunią istnieje jedynie rozpacz i śmierć duchowa.

Rozważając aspekt miłości siebie samego, zauważmy, że wyraża się ona ascezą, przyjęciem krzyża ze względu na Ewangelię. Dobrowolne przyjmowanie niechcianego cierpienia, brak buntu przeciwko temu, co niesie samo życie, jest niejako konieczne do wzrostu duchowego. Także świadomie wybierana i podejmowana asceza, pozwalająca doświadczyć własnej słabości, oddawanej Bogu, otwiera nas na przychodzącego Boga.

O. Włodzimierz napisał:

„Nasze życie na ziemi jest szkołą, w której mamy odkryć, na czym polega prawdziwe życie i uczyć się wybrać to, co dobre. Tego życia nie nauczymy się inaczej, jak żyjąc zgodnie z fundamentalnymi zasadami życia, czyli w miłości braterskiej. Od naszej życzliwości dla innych, także nieprzyjaciół, zależy nasz udział w królestwie Bożym, które jest

królestwem miłości. W naszym życiu na ziemi nie ma niczego ważniejszego”.

Nasze życie jest zawsze wspólnotą z innymi, i tylko we wspólnocie można praktykować miłość. Tak jest, gdyż człowiek realizuje się w pełni jedynie w spotkaniu z drugim. Funkcjonujemy równolegle w różnych wspólnotach: kościelnej, małżeńskiej, monastycznej, rodzinnej, sąsiedzkiej, pracy itd., co stawia nas wobec wielu różnorodnych, niezadko trudnych wyborów czy decyzji. Jak żyć?



Wyróżnia się trzy poziomy zasad regulujących życie we wspólnocie:

Pierwszy poziom – zasady uniwersalne, fundamentalne, ważne dla każdego człowieka, niezależnie od tego, gdzie żyje i jaką drogę wybrał, tzw. prawo naturalne, dla chrześcijan – zasady Ewangelii,

Drugi poziom – zasadnicze relacje i zasady życia we wspólnocie z innymi, uwzględniające rodzaj i potrzeby wspólnoty, gwarantujące wspólnocie trwałość i właściwą dynamikę rozwoju,

Trzeci poziom – zasady dotyczące organizacji życia, najbardziej zmienne i wymagające korekt zależnie od warunków i sytuacji życiowych, które muszą zachodzić, aby wspólnota nie utraciła żywotności, nie popadła w stagnację.

Wspaniałym wzorem jest *Reguła* św. Benedykta, oparta na zasadniczej idei: „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”. Św. Benedykt określił swą regułę jako „małą, dla początkujących”, jednak ustawia ona właściwie fundamentalne zasady, bez których zachowania nie można mówić o duchowym rozwoju. *Reguła* św. Benedykta porządkuje wszystkie wymiary zwykłego życia, obejmujące podstawowe potrzeby człowieka, aby w każdym wymiarze tego życia był otwarty na obecność Boga i wszystko, co robi, było do Niego odniesione.

Odrębna konferencja została poświęcona „Opcji Benedykta”. O. Włodzimierz Zatorski przedstawił ogólną koncepcję zbudowania wspólnoty świecko-monastycznej, opartej na *Regule* św. Benedykta, nad którą rozmyśla i pracuje od wielu lat. Zaproponował zainteresowanym tematem osobom zapoznanie się z książką Roda Drehera, od którego zapożyczył tytuł „Opcja Benedykta”. Omówił bieżące działania, m. in. statut wspólnoty, etapy powołania fundacji, możliwości materialne.



Benedyktynskim rozważaniom snutym w bibliotece seminarnej towarzyszyło kilkanaście ikon z Warmińskiej Pracowni Ikon, która działa już od 10 lat pod kierunkiem Małgorzaty Dźygadło-Niklaus ze Stowarzyszenia Schola Węgajty. Małgorzata współpracuje z Grupą Agathos, powstałą w 2003 roku, którą stanowią katolicy zafascynowani pięknem i duchową głębią ikony, stanowiącej formę sztuki i drogę modlitwy. Agathos wywodzi się z pracowni

św. Łukasza w Krakowie, działającej pod kierownictwem o. Zygryda Kota SJ. Dalsze doskonalenie i wiedzę w dziedzinie ikonopisania członkowie grupy zawdzięczają Studium Chrześcijańskiego Wschodu w Warszawie oraz kontaktom z prawosławnymi ośrodkami i szkołami pisania ikon w Polsce, Grecji i Rumunii. W swej twórczości Grupa Agathos odwołuje się do tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa oraz nawiązuje do ikon obecnych na terenach Rzeczypospolitej. Od 2009r. Grupa Agathos współpracuje ze Scholą Węgajty, organizując wystawy i prowadząc warsztaty, na których można zmierzyć się z tradycyjną techniką powstawania ikony, zdobyć wiedzę o roli kanonu i bogatej symbolice, napisać swoją własną ikonę. W ciągu 10 lat przez Warmińską Pracownię przewinęła się ponad setka osób, niektóre tylko raz, a całkiem spora grupa (w tym niżej podpisana) pracuje na stałe niemal przez cały czas.

Warto też wspomnieć o nowym, niezwykłym wystroju kaplicy seminaryjnej w stonowanej miodowo-piaskowej tonacji. Ściany pokryte są sugestywnymi freskami przedstawiającymi rzesze świętych o pogodnych twarzach z piękną, młodą Matką Bożą na czele, kroczących w kierunku nieco odrealnionej postaci Chrystusa, co daje odczuć obserwatorowi radosne świętych obcowanie i także mu się udziela. Chce się być świętym.....



Benedyktynskie Dni Skupienia w Hosianum jak zwykle upłynęły za szybko. Konferencje, *lectio divina*, rytm modlitw i liturgii sprzyjały otwarciu serca i umysłu na sprawy święte, a ciało należycie zaopiekowane w niczym nie przeszkadzało. W dobrze wyważonych przerwach można było praktykować miłość bliźniego i cieszyć się kolejnym spotkaniem ze starymi i nowymi przyjaciółmi.

Podczas uroczystej liturgii niedzielnej zakończyliśmy spotkanie serdecznymi podziękowaniami Panu Bogu za wszelkie dobro. Ojcu Włodzimierzowi Zatorskiemu za duchową opiekę i przewodnictwo, Basi Marszałek i jej dzielnej sekcji za perfekcyjną organizację spotkania, wszystkim uczestnikom za przybycie.

Do zobaczenia za rok, jeśli taka wola Pana będzie!

Lidia Mossakowska, Szalstry



Fotografowała Ania Cieślak

PEŁEN UŚCISKÓW DZIEŃ SKUPIENIA 7. WRZEŚNIA 2019

Stawiliśmy się wyjątkowo licznie na pierwszym po wakacjach dniu skupienia w Tyńcu. Najpierw o godz. 9:00 nowicjusze spotkali się z nowym prefektem o. Szymonem Hiżyckim. Natomiast wszyscy pół godziny później zebraliśmy się na pożegnaniu o. Włodzimierza w sali Petrus, która nas z biedą pomieściła.

Stoły pod oknami zastawione były suto – ulubionymi lodami o. Włodzimierza, najróżniejszymi herbatnikami i owocami. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, rozpoczęły się podziękowania, mniej lub bardziej spontaniczne, za siedemnaście wspólnych lat, za dobro jakiego doświadczaliśmy.



Z wieku i urzędu na pierwszy ogień poszłam ja, jako długoletnia wspierająca ojca koordynatorka. Wzruszenie najpierw odebrało mi głos, a potem podziękowałam za bardzo osobiste dary: wspaniałych ludzi, dzięki niemu poznanych, komunię świętą w pustelni w Giętlewie pod jedną postacią wina oraz za zdopingowanie mnie do pożegnania o. Wawrzyńca w szpitalu, tuż przed Jego śmiercią. Z kolei Agnieszka Hennel-Brzozowska podziękowała za rzymską majówkę oblatów tyńceckich w Opactwie Santa Cecilia i zilustrowała swo-



je słowa zdjęciami. Jako trzeci zabrał głos Krzysztof, bardzo starannie przygotowany. Dziękował ojcu za jego wiarygodność, otwartość i pokorę.



Dziękowali jeszcze: Marta Zielińska, Olga Szufa, Piotr Franaszek, Jola Obczyńska, Iga Nikiel i na zakończenie Marysia Rochowicz dziękowała w imie-





niu nas wszystkich oraz swojej siostry, mieszkającej w Czechach, i wręczyła albumik z fotografiami i podziękowaniami. Fotografie w układzie Jarka Obczyńskiego ukazały się też na ekranie, na podkładzie śpiewu gregoriańskiego.

W odpowiedzi na nasze podziękowania ojciec podziękował nam wszystkim, w tym mnie za współpracę i odciążenie go w sprawach organizacyjnych potrzebnych przy prowadzeniu coraz bardziej rozrastającej się wspólnoty obłaskiej.

Na zakończenie ustawiła się długa kolejka podpisujących się w albumie autorstwa Marysi. Po uwiecznieniu się, ustawiliśmy się do zbiorowego, pozeñginalnego zdjęcia. Cały czas po sali krążył Ryszard Nikiel z aparatem i on jest autorem także tego zdjęcia.



Mszę św. o godz. 11:30 odprawił i homilię wygłosił nasz nowy prefekt o. Szymon Hiżycki. Ukazał w niej wielowarstwowość Ewangelii o łuskaniu kłosów przez apostołów i jedzeniu chlebów pokładnych przez Dawida i jego towarzyszy. Człowiek chce zaspokoić głód, a prawdziwie możliwe to będzie w niebie, gdzie jedynym pokarmem będzie obcowanie z Bogiem. Po Mszy św. mieliśmy namiastkę tego podczas Adoracji Najświętszego Sakramentu, która trwała do Horki.

Po obiedzie w nieco mniejszym gronie wróciliśmy do sali Petrus na spotkanie z o. Szymonem. Powitaliśmy go kwiatami, kilka słów powiedziała spontanicznie Krysia Fuerst ustępująca koordynatorka i Piotr Franaszek, który miał

przygotowane powitanie zaczynające się od słów: „trudno witać gospodarza w jego własnym domu”. Piotr Boruch przyniósł flakon, kwiaty zostały postawione na stole obok torby z prezentem (?) i zabraliśmy się do pracy.



O. Szymon przedstawił nam plan pracy. Rozpocznemy cykl *lectio divina* - zgodnie z zaleceniem św. Benedykta, który mówi, że podążamy w duchu *Reguły* za przewodem Ewangelii będziemy czytać po kolei cztery Ewangelie, rozpoczynając od św. Mateusza. Tematem kolejnych konferencji na dniach skupienia, będzie komentarz do *Reguły*. Ojciec powiedział: „Zawsze warto wracać do tego, co jest nam wspólne i z czym wszyscy się zgadzamy, gdyż to pomoże umocnić jedność wspólnoty. Tym polem jedności, naszym wspólnym skarbem, są wszak Ewangelia i *Reguła*?”.

Przedmiotem pierwszego *lectio divina* było 17 pierwszych werssetów Ewangelii według św. Mateusza – genealogia Jezusa Chrystusa. Tekst spisany z nagrania umieszczony jest w tym zeszycie. Po skończonym komentarzu o. Szymon spytał, czy ktoś chce zabrać głos. Zapadła cisza. Ojciec pochwalił naszą jednomyślność. Po czym przeszliśmy do spraw organizacyjnych. Pozwolę sobie zacytować fragment listu o. Opata na temat wyborów koordynatora oblatów tynieckich.

PAX

Moi drodzy,

12.10.2019 według naszych wcześniejszych ustaleń odbędą się wybory nowego koordynatora. Zgodziły się kandydować następujące osoby:

1. Elżbieta Brylska
2. Jolanta Obczyńska
3. Piotr Boruch
4. Piotr Lewicki
5. Ryszard Kołodziej

Bardzo dziękuję im za gotowość podjęcia służby na rzecz wspólnoty oblatów. Przypominam, że zostanie wybrana ta osoba, która otrzyma przynajmniej 50% +1 głosów. Można głosować podczas spotkania bądź mailowo/ listownie/telefonicznie. Jeśli kogoś nie będzie 12.10, proszę, aby przesłał swój głos do 10.10 na mój adres: szymon@benedyktyni.pl bądź telefonicznie: 500 044 571.

Jeśli zajdzie potrzeba więcej niż 3 głosowań, wówczas głos bierny zachowają jedynie dwaj najbardziej popierani kandydaci. Głosy osób, które nie będą obecne na dniu skupienia, za każdym razem będą doliczane do kolejnych głosowań.

Coś się kończy, coś się zaczyna: Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony!

Teresa Lubowiecka, Kraków

PS. Ponieważ podczas lektury tego zeszytu Benedictusa wyniki wyborów będą już znane, powyższy fragment ma wartość archiwalną jako przyczynek do statutów oblackich. tl

NASZA DROGA DO TYNIECKIEJ OBLATURY

Zacznę trochę szerzej, bo uważam te fakty za ważne w naszej drodze do Opactwa w Tyńcu.

W dniu św. Piotra i Pawła zaręczyliśmy się. To znaczy ja Robert spytałem Elżbietę czy zechciałaby, bym został jej mężem. Zgodziła się i daliśmy sobie 2 tygodnie wolnego.

W międzyczasie Elżbieta zorganizowała swoim znajomym ze Śląska wycieczkę do Jarosławia. Miasta rodzinnego jej Mamy Barbary. Tutaj nadmienię, że ja pochodzę z Dębicy, a Elżbieta z Łańcuta. Te fakty będą później ważne w dalszej opowieści. W trakcie wspomnianej wycieczki odwiedzili tzw. „Annę Kasarnię”. Tak w Jarosławiu mówią na klasztor ss. Benedyktynek. Elżbieta na spotkaniu zaproponowała mi, abyśmy w tym miejscu wzięli ślub i oczywiście zaproponowała mi, abyśmy udali się razem zobaczyć to miejsce.

W Tyńcu byłem jeszcze jako dziecko na szkolnej wycieczce i mało co pamiętałem poza tym, że padał ulewny deszcz.

Ale wróćmy do „Anny Kasarni” — klasztoru benedyktyńskiego. Bardzo spodobało mi się to miejsce i przystałem na propozycję Elżbiety. Zrządzeniem losu pojawił się ksiądz i mogliśmy mu przedstawić nasze plany. Zaprosił nas do zakrystii i rozpoczęła się rozmowa od słów: „Kiedy będziecie chcieli?”. Popatrzyliśmy na siebie i padło słowo wrzesień. Zwracam uwagę, że była już druga dekada lipca. Trochę się zmarszczył i podrapał po głowie. Aby go rozjaśnić powiedziałem, że może być ostatnia sobota, a ślub będzie konkordatowy, co potwierdziła Elżbieta. Padło: „dobra”. I dostaliśmy instrukcje co trzeba załatwić formalnie w swoich parafiach.

Po wyjściu od księdza powiedziałem: „Czy aby damy radę z czasem, bo slyszalem, że procedury kościelne są strasznie skrupulatne, a miejscami wręcz rachityczne?”

Fakty:

Ja: inna diecezja, Elżbieta: inna diecezja

Klasztor, to klasztor a sakramentów udzielają w kościołach parafialnych.

Ja: problem w księgach parafialnych z drugim imieniem – trzeba pisać do biskupa o zmianę imienia.

Z tym imieniem, to ciekawa historia. Jako dziecko pamiętam spytałem się mamy jak mam na drugie imię. Mama powiedziała, że miałem mieć na pierwsze Paweł, bo chciała mieć Piotra i Pawła (starszy brat ma na imię Piotr), ale brat się nie zgodził, bo chciał brata Roberta i dostałem Paweł na drugie imię. Wobec czego na bierzmowanie przyjąłem imię Piotr. Po latach jak wyrabiałem dowód osobisty, okazało się, że w magistracie figuruję jako Robert Piotr i tak mam w dowodzie. Łatwiej zmienić imię w księgach parafialnych niż dokumenty świeckie, ale trzeba pisać do biskupa o zmianę imienia, a to trwa.

Jednak niedługo, jak się okazało, i dokumenty trafiły do kościoła parafialnego w Jarosławiu, skąd do klasztoru ss. Benedyktynek, i można było przystąpić do sakramentu małżeństwa w ustalonym terminie tj. 27 września. Szybko co? A jeszcze zdążyliśmy zaliczyć nauki przedślubne.

Ślub, piękny ślub, a na ślubie była Ania – koleżanka Elżbiety, moja też.

Wrzesień 2016 r Chyba było to we wrześniu 2016 roku, w trakcie gdy na terenie klasztoru był Jarmark Benedyktyński (fajna impreza, a muszę powiedzieć, że jeżeli chodzi o te rzeczy to jestem wybredny i krytyczny, co żona potwierdzi). Ania, wtedy już siostra Maksymiliana z Opactwa Benedyktynek w Jarosławiu, w czasie naszej wizyty i odwiedzin jej w Opactwie zaproponowała nam przystąpienie do oblatury. Wtedy nie bardzo zrozumieliśmy co to znaczy. Zaproponowała, a my powiedzieliśmy, że się zastanowimy, pomyślimy.

Maj 2017 r. Jakimś trafem wchodzę na stronę internetową Opactwa w Tyńcu, zapoznając się z jej zakładkami, czytam wszystko połowicznie, po łebkach i wychodzę z tekstu, by za chwilę wrócić, bo coś nie dawało mi się skupić i byłem jakiś taki niespokojny. Wszedłem na zakładkę Oblaci i nie kierując się jakoś własnymi chęciami czy myślami przeczytałem zakładkę oblaci, a później statuty.

Zaproponowałem rodzinie udział we Mszy św. niedzielnej w Opactwie w Tyńcu o godz.10.30. Dziwne. Ilekroć jechałem samochodem w kierunku Śląska to z drogi, jeszcze nawet przed wybudowaniem autostrady, był widoczny okazały klasztor. Ja zawsze myślałem, że to jest właśnie Opactwo Benedyktyńskie w Tyńcu, które kojarzyłem z pięknym śpiewem gregoriań-

skim. A to był klasztor Kamedulów, a Benedyktynów był ukryty za lasem. Ot takie zdziwienie, kiedy znalazłem się przed furką Benedyktyńskiego Opactwa. Ale szybko wróciła utracona pamięć z czasu lat szkolnych, o czym wspominałem na wstępie.

W czasie Mszy św. siedziałem w ławce nawy lewej, tej na przeciw relikwii św. Jana Pawła II. Pomijając moje zauroczenie pięknym śpiewem mnichów, mój wzrok często spotykał się ze wzrokiem jednego z mnichów (rok później w dniu Trzech Króli, w czasie śpiewu kolęd spotkałem tego zakonnika). Po Mszy byłem jakoś rozkojarzony i nie było to spowodowane urokiem opactwa, które już zdążyłem przerobić. Rodzina poszła na kawę z ciastkiem, a ja snulem się po opactwie.

Poszedłem do kościoła pomodlić się, po czym poszedłem znaleźć jakiegoś mnicha (pierwszego lepszego), któremu powiem, że chcę być oblatem. Trafiliem – jak się później okazało – na ojca Konrada, który zaprowadził mnie do Starej Ruiny i pomógł spotkać się z ojcem Włodzimierzem, któremu powiedziałem o oblaturze. Ojciec Włodzimierz zaprosił mnie na czerwcowy dzień skupienia, na który przybyłem.

Czerwiec 2017 r. Dzień skupienia oblatów. Zostałem przyjęty ciepło, serdecznie, miło i to jest ważne, bo to szczególnie odczułem – o t w a r c i e. Wróciłem do domu, a Elżbiecie tylko powiedziałem, że było fajnie. Nic więcej. Dodam, że Elżbieta ma za sobą formację w Oazie i Odnowie w Duchu Świętym, w Duszpasterstwie Akademickim i zawsze była bardziej modlitewna, jeśli tak można to ująć.

Nadszedł 11. lipca 2017r. Do Tyńca przyjechałem z Elżbietą i córką, bo syn był na obozie sportowym. Było cicho, spokojnie. Ja brałem udział w konferencjach i naukach, a Elżbieta z córką spędzały czas na terenie opactwa. Razem uczestniczyliśmy we Mszy św. i wróciliśmy do domu.

Wrzesień 2017 r. Bez specjalnych wspomnień i analiz, we wrześniu na dzień skupienia oblatów przyjechalśmy razem; również „bez gadania” tak jakoś naturalnie, jakby to było oczywiste.

Grudzień 2017 r. W grudniu zostaliśmy przyjęci do nowicjatu. Rozpoczął się okres spotkań i formacji. **Marzec 2019 r.** Jola spytała nas, czy złożymy przyrzeczenia oblackie, na co przystaliśmy. Tutaj muszę przyznać, że pojawił się u mnie mały żal, że nie będę już uczestniczył w spotkaniach i naukach ojca Włodzimierza dla nowicjuszy. Ale przecież dzieciństwo też się kiedyś kończy.

11 lipca 2019 r. I tak doszliśmy do 11 lipca 2019 i złożyliśmy przed Opatem, mnichami oraz wspólnotą oblatów przyrzeczenia oblackie. Jesteśmy Oblatami. Amen.

Robert Wolski



**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 7 X 2019**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA
WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
– uroczyste zapalenia świecy – symbolu obecności wśród nas Chrystusa
– wezwanie do Ducha Świętego
– 10 min. Modlitwy Jezusowej
– Nieszpory
– Lectio Divina Mt 1,1–17
– Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
– Sprawy bieżące Wspólnoty
– Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana
Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU
SOBOTA 12 X 2019**

- 09.00 Spotkanie nowicjuszy z o. opatem Szymonem Hiżyckim
10.00 Msza Święta w kościele
11.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu, okazja do spowiedzi
11.45 Konferencja z o. opatem Szymonem Hiżyckim w Sali Paulus
12.50 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
13.00 Obiad
13:45 Wybory koordynatora oblatów tynieckich – sala Paulus
14:45 Sprawy organizacyjne i *lectio divina*
16.00 Dla chętnych medytacja w kaplicy na Opatówce
17.00 Nieszpory z mnichami w kościele

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Modlitwa – spotkać się z Bogiem w sercu (o. Włodzimierz Zatorski OSB)

25. października w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

26. października w sobotę kościoł ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

3 X *Błogosławionego Kolumby Marmiona opata*

7 X Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

7 X *Najświętszej Maryi Panny Różańcowej*

12 X Dzień skupienia oblatów tyńieckich

25-26 X Benedyktynskie Spotkania w Warszawie – *Modlitwa – spotkać się z Bogiem w sercu* (o. Włodzimierz Zatorski OSB)

